

WYZWANIE DLA EKONOMISTÓW I POLITYKÓW

Strategia antykrzysowa nie może sprowadzać się do leczenia objawowego

Rozmowa z prof. Elżbietą Mączyńską, prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

W rozmowie pt. „Zdolność do współdziałania”, opublikowanej cztery miesiące temu w NŻG (w nr. 17-18 z 27 września 2009 r.) mówiliśmy o potrzebie porozumienia między ekonomistami i politykami w przeciwdziałaniu i zapobieganiu kryzysom gospodarczym. Ostatnio dowiadujemy się o symptomach poprawy w USA, EUW i innych regionach. Czy i w jakim stopniu upoważnia to do optymizmu?

Polska wyróżnia się na tle innych krajów tym, że mimo globalnego kryzysu nie została dotknięta recesją. Wciąż zwiększa się PKB, choć tempo jego wzrostu uległo spowolnieniu z ok. 5% w 2008 r. do niespełna (choć wobec wiatowego regresu można powiedzieć aż) 2% w roku 2009. Przy czym po okresie spowolnienia, w III kw. 2009 r. i także w IV kw. 2009 r. wystąpiło nawet pewne przyspieszenie. Ze statystyk wynika, że gospodarka światowa powoli wychodzi z kryzysu. Problem polega na tym, że jest to wynik leczenia objawowego, czyli finansowych zastrzyków pochodzących ze środków publicznych. Skuteczne leczenie dające trwały efekt wymaga wnikliwego zdiagnozowania przyczyn kryzysu. Pierwotne przyczyny kryzysu tkwiące w systemie regulacji gospodarki, w tym przede wszystkim regulacji sektora finansowego nie zostały wyeliminowane. Stąd też bańka finansowa odradza się w postaci szybkiego wzrostu długu publicznego. Statystyki wzrostu deficytów i długów publicznych w USA, EUW i w innych obszarach i krajach nie pozostawiają złudzeń. Świat finansów jest poważnie chory. Jest to choroba nie dająca się pokonać, niestety, przez leczenie objawowe. Leczenie objawowe łagodzi dolegliwości wywołane chorobą, ale nie zwalcza jej przyczyn. Co gorsze, może skłaniać do lekceważenia choroby i niebezpiecznego odkładania koniecznej terapii. Głośno o tym było przez pewien czas przy okazji ostatniego spotkania G-20. Po spotkaniu przycichło.

Co na to wpłynęło?

Zagrożenie odradzania się bańki finansowej wynika z wielu przyczyn. Za jedną z ważnych przyczyn uważam dysfunkcje w systemie audytu i ratingu oraz nadzoru właścicielskiego. Funkcjonowanie w gospodarce światowej wielkiej czwórki audytorów rodzi ryzyko zachowań oligopolistycznych. Dotyczy to też agencji ratingowych. Jest zaledwie kilka najbardziej znaczących agencji ratingowych. Istotne nieprawidłowości dotyczą też funkcjonowania rad nadzorczych – kontrolowany ma silny wpływ na dobór członków rady, a przy tym kontrolowany płaci tu kontrolującemu, co sprzyja patologiom w nadzorze. Na to nakłada się dominacja interesów wielkich korporacji transnarodowych, które w dodatku zwiększają siłę swego oddziaływania na regulacje prawne, w tym m.in. standardy rachunkowości. Sprzyjają temu rozwijające się więzi biznesu z polityką. Spektakularnym tego przykładem są eksponowane w mediach kariery polityczne menedżerów np. banku Goldman Sachs. W publicystyce wskazuje się, że jest to bank, który „rządzi Białym Domem” Na to nakłada się rozwój różnego rodzaju lobbies, reprezentujących interesy wielkiego biznesu. Powstają struktury oligopolistyczne i to zabija konkurencję. Mam niechęć do teorii spiskowej, ale to m.in. Stiglitz pisze „o amerykańskich drzwiach obrotowych”, że przesuwają się z Wall Street do biznesu i z biznesu do Wall Street.

J. Stiglitz „Ludzie idą z Wall Street do rządu, a potem wracają na Wall Street”¹. („Mocarstwo z drzwiami obrotowymi. Bank, który rządzi Białym Domem” Tygodnik Forum 30, 2009 s. 16-19, przedruk z Die Zeit 2.07.2009.)

Efektom spotkania G-20 miało być zdiagnozowanie przyczyn, a nie tylko objawów choroby. Zapowiadano regulacje systemowe ograniczające kreowanie pieniądza, czy raczej para-piędąza, różnego rodzaju papierów pochodnych bez realnego zabezpieczenia. Nie trudno zauważyć, że nie wiele się w tej dziedzinie zmieniło. Reklamy banków nadal zachęcają do brania ryzykownych kredytów.

Świat nie chce słuchać ostrzeżeń. Cieszy się z chwilowej ulgi.

Leczenie objawowe działa na krótko. Tabletki przeciw bólowi głowy niewiele pomagają w eliminowaniu przyczyn choroby. Nie jestem całkowicie przeciwna leczeniu objawowemu, ale to obecnie nie wystarcza. Polski rynek finansowy został wprowadzony w znacznie mniejszym stopniu skażony toksycznymi papierami wartościowymi, bo był w porównaniu z innymi krajami mniej rozwinięty, ale i my powinniśmy wyciągnąć wnioski i czegoś nauczyć się z tego kryzysu. Kapitalizm, to wolny rynek i demokracja, a zatem jednym z warunków jego prawidłowego funkcjonowania jest przeciwdziałanie tendencjom oligopolistycznym i ochrona konkurencji oraz zasad wolnego rynku. **Obchodzimy obecnie dwudziestolecie polskiej transformacji, co powinno stać się okazją także do ogólniejszej refleksji nad wprowadzaniem w Polsce modelem ustroju kapitalistycznego. Niestety, każda grupa ekonomistów mówi swoje i nie słucha, nie chce słuchać tego, co mówią inni.**

Historia polskiej transformacji, wbrew niektórym opiniom, nie była ani pasmem sukcesów rządów prawicowych skażonych błędami popełnionymi przez rządy lewicowe, ani też pasmem sukcesów rządów lewicowych pomniejszonych o skutki potknięć rządów prawicowych. Zarówno rządy lewicy, jak i rządy prawicy mają na swoim koncie sukcesy i porażki. Jest to problem istotny nie tylko dla obiektywnej oceny polskiej transformacji, ale także dla określenia właściwych rekomendacji dla bieżącej i przyszłej polityki gospodarczej. Chodzi o w miarę konkretne i czytelne rekomendacje jaka powinna być strategia społeczno - gospodarcza, w tym rynku pracy i ubezpieczeń społecznych, finansów i usług publicznych, prywatyzacji, innowacyjności (GOW), warunków (nie tylko terminu) wejścia do EUW itp.. Potrzebna jest strategia o dłuższym, wykraczającym poza cykl wyborczy horyzoncie czasowym, kojarząca cele społeczne i ekonomiczne oraz uwzględniająca zagrożenia demograficzne, ekologiczne, energetyczne i inne. Strategia nie sprowadzająca się do leczenia objawowego. Punktem wyjścia do wypracowania takiej strategii powinno być profesjonalne i w miarę możliwości apolityczne diagnozowanie przeszłości i teraźniejszości oraz rachunki symulacyjne, umożliwiające wieloaspektową i wielo scenariuszową ocenę, co może się zdarzyć w przyszłości. Wspominaliśmy już o tym w poprzednich odcinkach naszej rozmowy.

Powróćmy jeszcze do oceny tego, co się wydarzyło w polskiej gospodarce w okresie od września 2009 r. do grudnia 2009 r., bo prezentowane obecnie prognozy dzieli od poprzednich ten właśnie trzymiesięczny upływ czasu. Statystyka wskazuje, że zarówno w październiku 2009 r. i jeszcze bardziej w listopadzie 2009 r. było lepiej, niż w III kw. 2009 i sytuacja w grudniu prawdopodobnie okaże się także względnie dobra. W zdecydowanej większości obecnych ocen i prognoz IV kw. 2009 r. wypada obecnie trochę lepiej, niż wyglądał cztery miesiące temu. Rację mieli optymiści.

Rację mieli optymiści. Informacje o produkcie krajowym brutto (PKB) w III kw. 2009 r. oraz produkcji i sprzedaży w przemyśle, budownictwie i handlu detalicznym w październiku i listopadzie sugerują, że wzrost PKB w IV kw. 2009 r. w stosunku do IV kw. 2008 r. wyniesie prawdopodobnie ponad 2,0 proc., a w całym 2009 r. ponad 1,5 proc., co byłoby zbliżone z większością prognoz po ich ostatniej aktualizacji. Jest to lepiej, niż było w poprzednich kwartałach 2009 r. i wyraźnie lepiej w porównaniu z innymi krajami UE-27 i UE-12, choć gorzej, niż było w okresie od 2004 r. do końca pierwszej połowy 2008 r.. Zachowuję także umiarkowany optymizm w ocenach i prognozach odnoszących się do najbliższej przyszłości. PKB w 2010 r. zwiększy się prawdopodobnie w porównaniu z 2009 r. powyżej środka przedziału aktualnych prognoz od ok. 1,0 proc. do ok. 2,5 proc., a nawet 3,0 proc.. W dalszym ciągu wyróżniałoby to korzystnie Polskę w porównaniu z innymi krajami UE-27 i UE-12.

Jest to trochę więcej, niż zostało założone w uzasadnieniu do uchwalonej ostatnio przez Sejm Ustawie Budżetowej na 2010 r.

Prognoza rządu zawarta w uzasadnieniu do Ustawy Budżetowej na 2010 r. jest ostrożna. PKB w 2010 r. zwiększa się w niej o 1,2 proc., a więc nieco poniżej środka przedziału większości aktualnych prognoz. Z punktu widzenia równowagi budżetowej - mówię o prognozie rządu - jest ostrożna podwójnie, bo zakłada się w niej obniżenie rocznego wskaźnika wzrostu cen konsumpcyjnych (CPI) z 3,6 proc. w 2009 r. (będzie chyba 3,5 proc.) do 1,0 proc., podczas gdy większość ekspertów uważa - i z nimi się zgadzam, że inflacja w 2010 r. będzie niższa, niż w 2009 r. (niższa od 3,5%), ale wyższa od 1,0 proc., prawdopodobnie wyższa także od 2,0%. Rząd dysponuje więc sporą „zakładką” i pozwoli mu to uniknąć nowelizacji przyszłorocznej ustawy budżetowej. Zachowuję więc umiarkowany optymizm w sprawie przyszłorocznego tempa wzrostu PKB. Wariant stagnacyjny, a tym bardziej

recesyjny jest w 2010 r. mało prawdopodobny choćby ze względu na inwestycje infrastrukturalne i znaczny dopływ środków z UE. Na podwyższenie tempa wzrostu PKB będzie wpływał mnożnik inwestycyjny. Wzrost PKB w 2010 r. wyższy od 2,0 %, a nawet sięgający 3,0 %, to jednak znacznie mniej, niż średnio w latach od 2004 r. do połowy 2008 r.. I niepewna jest perspektywa dalszego podwyższenia tego tempa po 2010 r.. W większości prognoz zaktualizowanych na przełomie listopada 2009 r. i grudnia 2009 r. podwyższono PKB prognozowany na 2009 r., ale wzrost PKB prognozowany na 2010 r., a tym bardziej na kolejne lata po 2010 r. utrzymuje się na względnie umiarkowanym poziomie od 3 proc. do 5 proc.. Co ważniejsze - nie jest to wzrost bezwarunkowy. Eksperti rekomendują warunkujące ten wzrost niepopularne i trudne reformy rynku pracy i ubezpieczeń społecznych, aktywizacji polityki kredytowej (dostępności kredytu dla firm), reformy finansów publicznych i usług publicznych, w tym zwłaszcza ochrony zdrowia i edukacji oraz, co ma szczególną wagę dla długoterminowego utrwalenia rozwoju – rzeczywiste, a nie tylko deklaratywne budowanie Gospodarki Opartej na Wiedzy (GOW) . Przyszłe tempo wzrostu poziomu krajowego bogactwa zależy więc od reformy gospodarczych.

Na pierwszy miejscu stawiamy reformy rynku pracy

Nieprzypadkowo. PKB prognozowane jest nieco wyżej, ale niestety zatrudnienie nadal będzie spadać, a bezrobocie rosnąć - przynajmniej w 2010 r. Przy spadku zatrudnienia i wzroście bezrobocia oraz niskich płacach nie można liczyć na znaczący wzrost spożycia indywidualnego. Przy niskim spożyciu indywidualnym firmy nie mogą oczekiwać na duży wzrost popytu krajowego. Trudno także oczekiwać, by w tych warunkach miały się decydować na duże zwiększenie inwestycji prywatnych. Po co mają powiększać swój majątek produkcyjny skoro ten, który mają, jest w relatywnie niskim stopniu wykorzystywany. Spadek zatrudnienia i wzrost bezrobocia są ważne także dlatego, że oznaczają nie tylko ograniczenie poziomu krajowego bogactwa, ale po prostu mniejszą satysfakcję społeczną, niższy poziom komfortu społecznego. Warto tu wskazać na tak zwany wskaźnik ubóstwa autorstwa Arthura Okuna. Wskaźnik ten to suma stopy bezrobocia oraz poziomu inflacji. Określany jest on również jako wskaźnik dyskomfortu politycznego, uznają się bowiem, że społeczne i ekonomiczne koszty inflacji i bezrobocia musi ponieść państwo. Nie jest zatem w pełni satysfakcjonujące, jeśli nawet trochę więcej się produkuje, ale nie jest to o tyle więcej, żeby zatrudnienie mogło nie spadać, a bezrobocie przestać rosnąć.

Wskaźnik ubóstwa Arthura Okuna będący sumą rocznych zmian bezrobocia i inflacji w 1990 r wyniósł w Polsce 592,3 pkt., głównie z powodu hiperinflacji. Od 1991 sukcesywnie obniżał się w następstwie spadku inflacji i w 2007 wyniósł kilkanaście procent. W 2008 r. ceny konsumpcyjne wzrosły o 4,2 %, o 1,7 pkt. % więcej, niż w 2007 r., w którym wzrosły o 2,5%, a stopa bezrobocia rejestrowanego spadła z 11,2% do 9,5% (o 1,7 pkt.%). Suma zmian była więc zbliżona do zera. W 2009 r. ceny konsumpcyjne wzrosły o ok. 3,5% (dane GUS będą dostępne 14 stycznia 2010 r.) i jednocześnie wzrosła stopa bezrobocia rejestrowanego przypuszczalnie o ok. 2,5 pkt. % (z 9,5% do ok. 12,0%, dane GUS będą dostępne po 20 stycznia 2010 r.). Suma zmian stanowiła więc wartość dodatnią, wyższą, niż w 2008 r., czyli wskaźnik ubóstwa prawdopodobnie wzrósł. W 2010 r. przy przewidywanym wzroście cen o ok. 2,5% i stabilizacji stopy bezrobocia na poziomie zbliżonym do 2009 r. wskaźnik ubóstwa byłby niższy, niż w 2009 r., ale wyższy, niż w latach 2007 i 2008. (szacunki własne: MM).

Inflacja w 2010 r. będzie prawdopodobnie wyższa, niż założono w Ustawie Budżetowej na 2010 r. (wyższa od 1,0). Będzie to korzystne dla budżetu, bo zwiększy jego dochody, ale nie będzie to zwiększało komfortu politycznego, bo obniży realny poziom wynagrodzeń i świadczeń. Komfort polityczny mierzony bezrobociem i inflacją będzie w 2010 r. umiarkowanie satysfakcjonujący. I wreszcie trzeci - najważniejszy argument przemawiający za nieodkładaniem reform w obszarze rynku pracy, koniecznych, choć nie popularnych i trudnych, to niska aktywność zawodowa (jedna z najniższych w UE-27) i dramatyczna perspektywa demograficzna. W ciągu kolejnych okresów wieloletnich wielokrotni się liczba ludności w wieku poprodukcyjnym i o kilka milionów ubędzie ludzi wchodzących w wiek produkcyjny. Odkładanie reform podwyższających wiek emerytalny i zmieniające regulacje dotyczące wymiaru emerytury i uprawnień do niej byłoby w tej sytuacji w najwyższym stopniu źle świadczące o kompetencjach rządzących. Nawet po uwzględnieniu całej złożoności warunków cyklu wyborczego w latach 2010-2011.

Czyli - mówiąc to samo nieco inaczej - nie wystarczy sama wizja, jaka została przedstawiona w dokumencie wydanym na kredowym papierze przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów pt.

„Polska 2030”. Potrzebne jest powiedzenie, co w celu zrealizowania tej wizji trzeba zrobić już w dniu dzisiejszym. Więcej, trzeba po prostu zacząć to robić, bo nie jest tak, że nie wiemy, co to ma być. Wiemy co to ma być i wiemy, że jest to niepopularne i trudne.

Najwyższy czas na przedstawienie przez rząd czytelnego programu reform na lata 2010 - 2011 oraz na lata bezpośrednio następujące po 2011 r.. Zamiast - jak to ma obecnie miejsce - wielu różnych ruchów odcinkowych i niekiedy idących w przeciwnych kierunkach, a na pewno niedostatecznie skoordynowanych ze strony poszczególnych ministerstw i innych jednostek administracji centralnej i terenowej. Problem ma wymiar praktyczny. Trudno się nie zgodzić z opiniami, że w wielu przypadkach z przyczyn biurokratycznych wiele spraw nie jest załatwianych tak, jak być powinno. Są, niestety, przykłady wielu oczywistych nonsensów.. Obecnie np. urzędy pracy nie dysponują funduszami dla wspierania zatrudnienia absolwentów szkół różnego szczebla, mimo, że stopień bezrobocia w tej grupie jest na tle innych grup najwyższy i mimo, że dysponujemy funduszami z UE przeznaczanymi na rozwój „kapitału ludzkiego”. Polskie Towarzystwo Ekonomiczne jako instytucja pożytku publicznego, mogłoby dzięki takiemu wsparciu oferować miejsca pracy dla stażystów. Obecnie jest to niestety niemożliwe. Sztaby młodych ludzi pozostają bez pracy, co jest szczególnie groźne, z reguły bowiem przynosi negatywne długookresowe następstwa i straty ekonomiczne oraz społeczne, w tym takie jak wykluczenie zawodowe i społeczne. Warto byłoby wnikliwie zbadać tę kwestie, zwłaszcza w kontekście funduszy z UE. Bariery mają w znacznej części podłoże biurokratyczne. Aparat administracyjny w Polsce był i jest daleki od doskonałości i wciąż nadmiernie upolityczniony. Zmniejszenie upolitycznienia tego aparatu było jedną z głównych misji, jaką stawiała sobie za cel Rada Strategii Społeczno - Gospodarczej w całym okresie swojej działalności poczynając uż od lat dziewięćdziesiątych. Upolitycznienie pozostało a Rada Strategii Społeczno - Gospodarcza została zlikwidowana w 2005 r..

Wracając do tego co się obecnie dzieje i może dzieć w polskiej gospodarce w najbliższych kwartałach i latach za istotne zagrożenie - obok rynku pracy - uznaje się ograniczoną dostępność kredytu na cele inwestycyjne, odnowienie zapasów, na innowacje.

Bardzo istotna jest oczywiście dostępność kredytu. O niektórych okolicznościach z tym związanych wspominałam już na wstępie przy okazji wyciszenia problemu regulacji rynków finansowych po ostatnim G-20. Na portalu www.pte.pl promujemy najnowszą książkę Johna C. Bogle; „DOŚĆ.”, w której wskazuje się na niesłychanie rozrastający się „łańcuch pokarmowy” pośrednictwa finansowego. Autor ten nawiązując do znanej sentencji Winstona Churchilla, odnosząc się do przyczyn obecnego kryzysu, dochodzi do wniosku, że „nigdy tak wiele nie było płacone za tak mało”, wskazując tym samym na wynaturzenia w rachunku ekonomicznym, rachunku kosztów i zarządzaniu korporacjami. Ekspansja sektora finansowego sprawia, że zamieniamy się w świat pośredników. Sprzedajemy sobie coraz to nowe papiery z bardzo ryzykownym zabezpieczeniem. Każdy, kto sprzedaje, to na tym zarabia. A w gruncie rzeczy traci na tym realny biznes. Oferuje mu się bowiem przez to droższy kredyt. Więcej musi płacić za prowizje. Poza odsetkami od kredytu jest on obciążany różnymi opłatami. Żąda się od niego zabezpieczenia wypłacalności i w sumie spada rentowność realnej gospodarki. Pośrednicy finansowi uzyskują dochody z bonusów i innych wątpliwych tytułów, choć traci na tym gospodarka realna

J. Bogle: „ (...) w ciągu dwóch minionych stuleci Ameryka przestawiła się z gospodarki opartej na rolnictwie na gospodarkę opartą na produkcji przemysłowej, potem na gospodarkę opartą na usługach, i teraz na gospodarkę opartą głównie na operacjach finansowych. Jednak ta oparta na finansach gospodarka, z definicji, pomniejsza wartość wytwarzaną przez realne (produktywne) przedsiębiorstwa.² „ (...) jak długo system finansowy przynosi inwestorom (w zagregowanej postaci) zyski, których szczerze udzielają rynki akcji i rynki obligacji - ale zyski dopiero (czyli zawsze) po odliczeniu kosztów pośrednictwa finansowego - tak długo możliwości gromadzenia przez obywateli oszczędności na rzecz emerytury będą nadal poważnie nadwyrężone przez olbrzymie koszty samego systemu. Im więcej bierze na siebie system finansowy, tym mniej zarabia inwestor. Inwestor jest bazowym „żywicielem” obecnie istniejącego, niezmiernie kosztownego inwestycyjnego „łańcucha pokarmowego”.³

² Johna C. Bogle; „DOŚĆ.”, str. 50, wyd PTE, 2009, str. 316

³ jw., str. 32

Biorąc pod uwagę interesy całej gospodarki nie może zatem cieszyć utrzymywanie się relatywnie wysokich dochodów banków i innych pośredników finansowych, jeśli są one okupione spadkiem rentowności sektora nie-finansowego, czyli przedsiębiorstw produkujących dobra materialne i rozmaite usługi .

Niektóre firmy zmniejszyły zapasy, a teraz często mają do wyboru, albo skorzystać z kredytu, albo ograniczyć, lub zaprzestać działalność gospodarczą, ewentualnie szukać miejsca w szarej strefie...

Rozumiem oczywiście ostrożność banków i innych instytucji pośrednictwa finansowego, które chcą się zabezpieczyć przed niewypłacalnością kredytobiorców. Po złych doświadczeniach z ryzykownymi aktywami taka ostrożność ma swoje uzasadnienie. Skrupulatnemu badaniu wypłacalności potencjalnych kredytobiorców powinno jednak towarzyszyć dawanie szansy na tańszy kredyt. Tańszy w rozliczeniu brutto, a więc po wzięciu pod uwagę nie tylko samych odsetek, ale także wszystkich innych opłat. To, co chroniło dotychczas sektor przedsiębiorstw, to był relatywnie niski udział kredytu w finansowaniu działalności gospodarczej wielu firm małych i średnich. Jednak rozwój z reguły wymaga kredytowania. Zatem trudności w pozyskiwaniu kredytów, mogą przekształcić się w silną barierę rozwojową.

Obszarem rozbieżności między słowami i czynami jest niereformowalność finansów publicznych. Od dawna zwracamy uwagę w PTE i nie tylko w PTE na potrzebę bardziej wiarygodnych i przejrzystych miar deficytu i długu sektora finansów publicznych. Czy i do jakiego stopnia należy bać się wzrostu długu publicznego?

W poprzedniej rozmowie („Potrzeba współdziałania”- NŻG nr.17-18/2009 – red.) rozróżniliśmy trzy rodzaje wydatków: wymuszane, na których powinniśmy oszczędzać, ale tak się nie dzieje (między innymi z powodu cyklu wyborczego); wymagające ponoszenia na poziomie zbliżonym do dotychczasowego , (na przykład w celu utrzymania przy życiu usankcjonowanych konstytucyjnie instytucji publicznych) i takie, gdzie nadmierne oszczędzanie prowadzi do strat (GOW). Podzielałam opinię prof. Kazimierza Łaskiego, że wzrost wydatków publicznych i długu publicznego, zwłaszcza w okresie kryzysu, to sfera, w której przesadna skrupulatność może być gorsza od rozsądnej powściągliwości. Nie aprobuję bezkrytycznie antykryzysowych pakietów stymulacyjnych, ale ich także totalnie nie dezaprobuje. Nie zgadzam się także z opinią, że w porównaniu z innymi krajami UE-27 i UE-12 jesteśmy krajem z wyjątkowo niskimi wydatkami publicznymi i wyjątkowo niskim deficytem i długiem publicznym. Nie przesadzajmy. Jak się dobrze policzy, to nasze wydatki publiczne nie są małe i dług publiczny bardzo szybko rośnie. Ważny jest nie tylko poziom deficytu budżetowego, ale przede wszystkim to na co się wydaje. Brak jest niestety wnikliwej analizy i oceny efektywności wydatków budżetowych. Jest tylko ocena zgodności, lub niezgodności wydatków w porównaniu z Ustawą Budżetową. Brak natomiast oceny efektywności wydatków publicznych. Potrzebny jest niezależny audyt kasy państwowej, ukierunkowany na efektywność wydatków budżetowych. Dotyczy to zresztą także prywatyzacji.

O braku wiarygodnych i przejrzystych miar deficytu i długu sektora finansów publicznych świadczą różnice w notyfikacji tych wielkości przez MF, GUS i EUROSTAT

Potrzebna jest w tej sprawie poważna profesjonalna debata. Będą z niej wynikały wnioski ważne nie tylko dla statystyki. Chodzi między innymi o reformę emerytur oraz ochrony zdrowia i systemu ubezpieczeń społecznych. Od reform finansów publicznych zależy wejście Polski do EUW. Nie tylko termin tego wejścia, ale przede wszystkim suma związanych z tym korzyści i kosztów. Bez poważnego zajęcia się tymi sprawami nie będziemy mogli odpowiedzieć na wiele strategicznych pytań. Podawane były różne terminy wejścia Polski do EUW. Ich realność zależy w dużym stopniu właśnie od wiarygodnych i przejrzystych miar deficytu i długu sektora finansów publicznych. Termin i warunki (kurs walutowy i zasady jego chronienia przed wejściem do strefy EUR itp.) są dla przedsiębiorstw ważnymi elementami budowy ich strategii na poziomie mikroekonomicznym. Na oddzielną uwagę zasługuje system podatkowy. Zwłaszcza gdy względnie wysokim podatkom towarzyszą relatywnie niskie wpływy podatkowe. Spada ściągalność podatków i ich efektywność netto.. System podatkowy od dawna w Polsce wymaga gruntownej diagnozy i kompleksowej strategii naprawczej. Mamy *patchwork* podatkowy. Od dawna mówimy o nadmiernym skomplikowaniu i nieprzejrzystości naszego systemu podatkowego. I co się dzieje. Kolejne rządy komplikują ten system coraz bardziej i coraz bardziej staje się on nieprzejrzysty. Potrzebna jest ocena efektywności systemu

podatkowego. Pisał o tym w niedawno wydanej książce prof. Stanisław Owsiak. Ostatnio krytycznie wypowiedział się na ten temat prof. Leszek Balcerowicz. Mówiliśmy wcześniej o potrzebie niezależnego audytu dotyczącego efektywności wydatków publicznych. Taki audyt potrzebny jest także do oceny systemu podatkowego.

Obszarem rozbieżności między słowami i czynami jest w Polsce Gospodarka Oparta na Wiedzy, czyli GOW. Mówimy o niej dużo od bardzo dawna, a według aktualnej oceny Banku Światowego wydajemy na innowacje najmniej w regionie. Wyprzedzamy tylko Rumunię. Uczestniczyłem w spotkaniu w INE-PAN z przedstawicielami firm innowacyjnych (12 grudnia 2009 r.-red). Okazuje się, że innowatorzy zderzają się bez powodzenia z brakiem zrozumienia w sprawie wsparcia finansowego ich pomysłów ze strony aparatu administracyjnym różnych urzędów centralnych i regionalnych, także w bankach. Do oszczędzania na nauce i innowacjach w Polsce dopisuje się uzasadnienie, że nie stać nas na innowacje. Mówi się, że będąc w tyle za innymi krajami powinniśmy się skoncentrować na imitowaniu innowacji wymyślonych przez innych. Błąd w rozumowaniu. Dobre imitowanie innych nie jest możliwe bez własnego zaplecza innowacyjnego.

Na jednym z konwersatoriów czwartkowych w PTE przy okazji dyskusji nad książką prof., Tadeusz Kowalika: „*www.Polska transformacja*”, mówiono o potrzebie zaszczepienia w Polsce szwedzkiego modelu kapitalizmu. W modelu tym polityka społeczna i innowacyjność nie kłóci się z konkurencyjnością, ale ją wspiera. To prawda, że dochód narodowy per capita jest w Polsce ponad dwa razy niższy, niż w Szwecji, czy Finlandii. Szwecja i Finlandia w przeszłości, zaczynając iść w tym kierunku, też były biedniejsze, niż są obecnie. Syndrom błędnego koła. „*Jak jesteś biedny, to nie stać ciebie na politykę innowacyjną*” i „*jesteś biedny, bo nie stać ciebie na politykę innowacyjną*”. Dywergencja zamiast konwergencji. Do myślenia innowacyjnego powinno się przygotowywać dzieci już od przedszkola. W rozmowie „Kryzys otwiera oczy” (NŻG, nr. 11-12/2009-red.) mówiliśmy, że koszt opieki nad dziećmi w wieku przedszkolnym z rodzin patologicznych zwraca się z wielką nadwyżką, ponieważ osoby objęte taką opieką są w wieku dorosłym w mniejszym stopniu skłonne do zachowań patologicznych, mniej są podatne na bezrobocie itp.. Już w wieku przedszkolnym powinno się przygotowywać dzieci także do myślenia innowacyjnego. Innowatorów kreuje się począwszy od przedszkola. Dziecko już w wieku przedszkolnym powinno być umiejętnie przygotowywane do zrozumienia złożonych pojęć z dziedziny biotechnologii, nanotechnologii. Nauka nie ma w Polsce zbyt wysokiego uznania. Naukowiec i innowator w powszechnym odbiorze kojarzy się często z postaciami jakichś niegroźnych dziwaków, dłubiących w czymś mało zrozumiałym. Takie podejście jest barierą rozwoju innowacji i chłonności na nie. To trzeba zmienić. MEN powinien to uwzględnić w swoich programach. Czy uwzględnić? Negatywnym przykładem jest los Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej (OWE). PTE w dużym stopniu przyczyniło się do powstania i dobrego funkcjonowania OWE, a tymczasem obecnie okazuje się, że nie wiadomo, czy i jak ta sprawdzona instytucja będzie dalej funkcjonowała. OWE była dofinansowywana przez MEN. Obecnie jednak, ze względu na cięcia budżetowe, być może MEN nie będzie finansowało tego typu olimpiad. Grozi to wzrostem analfabetyzmu ekonomicznego.

Nie bez winy jest także teoria ekonomii. W poprzednich odcinkach tej rozmowy mówiliśmy o dychotomii między teoriami głównego nurtu i polityką społeczną. W zderzeniu z kryzysem ujawniły się słabości stosowanych przez ekonomistów modeli. Mówi się w związku z tym o potrzebie zmiany paradygmatu.

Profesor Bronisław Fiedor na posiedzeniu Rady Naukowej PTE (25 listopada 2009 r.-red) mówił o zmianach paradygmatu. Odsyłam do stenogramu tej debaty, zamieszczonego na stronie internetowej PTE. Z trzech składowych paradygmatu (przedmiot , metoda, wdrażanie/realizacja), w odniesieniu metody przywiązuje się słusznie dużą wagę do matematyki, ale niesłusznie pomija się, a w każdym razie nie docenia analizy jakościowej, w tym dotyczącej min. aspektów społecznych. Jest to jedna z przyczyn słabości modelowania w ekonomii. Słabym punktem jest też etap realizacji, wdrażania, o czym mówiliśmy na przykładzie słabości funkcjonowania administracji.

Dziękuję za rozmowę
rozmawiał Marek Misiak